Miesiąc Listopad i Grudzień 1869.

Wychodzi 1 raz na miesiąc.

Biuro redakcji i administracji pod l. 615¾. — Prenumeratę przyjmuje także księgarnia K. Wilda w rynku, i handel galanteryjny p. Karola Glanca, plac Marjacki, gdzie miejscowi abonenci będą odbierać czasopismo.

IRIS

Cena prenumeracyjna.

kwartalnie	— złr.	50 ct.
półrocznie	1 —	ct złr.
całorocznie . . .	2 —	» »

Czasopismo poświęcone ogrodnictwu, sadownictwu, pszczelnictwu, z dodatkiem literacko-artystycznym.

Od Grudnia czasopismo nasze znacznie pomnożone i p. n. „Flora" wychodzić będzie pod redakcyą p. Wł. Tynieckiego.

Zimowanie roślin.

1. Przezimowanie wytrwalszych roślin wazonowych.

Chcąc dobrze przezimować rośliny wazonowe lub gruntowe, należy przenieść takowe w miejsca ciepłe zabezpieczone od silnych mrozów. Do tego służyć może piwnica nie zbyt ciepła, którą jednakże trzeba przewietrzać podczas dni pogodnych; także jest dobrym pokój leżący do południa, również zaopatrzony przeciw mrozom i urządzeniem do wietrzenia.— Jeśli zimujemy w piwnicy gwoździki, lewkonie, aurykle i t. p. rośliny, które 1—3⁰ R. ciepła wymagają, stawia się takowe najpierw do komórki, roślinarni lub poddasza, a przy nadejściu silnych mrozów przenosi do piwnicy, ustawiając wazony na podłożonych deskach. Liście roślin i ziemia w wazonach niepowinny być zbyt mokre. Jeśli by ziemia była zbyt suchą, można ją miernie podlać.

Rośliny należy starannie oglądać, pleśń znajdującą się otrzeć; osobliwie potrzeba chronić takowe od napaści myszy. Z końcem Lutego lub na początku Marca przenoszą się rośliny z piwnicy na miejsca gdzie były w jesieni przechowane, przewietrzać je i przyzwyczajać zwolna do światła słonecznego. — Gdy już mrozy zupełnie ustaną, przenosi się rośliny w Marcu na wolny grunt.

Gdybyśmy do przechowania roślin ani piwnicy ani pokoju lub szklarni niemieli, można na wolnym miejscu w ogrodzie lub podwórzu, następujący przechowek do zimowania roślin urządzić. Kopie się jama na 4—5' głęboka, zaś 6—9 szeroka, (długość jamy kopie się według ilości roślin mających się przezimować w 1—3⁰ R. ciepła.) spód i boki muruje się płaskiemi kamieniami wyprowadzając mur na 6—8" grubości.

Mur wyprowadza się ze strony północnej na 2—3' zaś na południowej 1—2'

wysokości nad powierzchnią ziemi. Jeśli jama jest długą, należy dać do wzmocnienia jeden lub kilka murów poprzecznych. W zimie przykrywa się jamę zwierzchu okiennicami lub szczelnemi oknami. Każda okiennica może mieć 3—4 stóp szerokości. Spód jamy wysypuje się rzecznym piaskiem na 1 stopę wysoko.

W październiku oczyszcza się kwiaty i wkłada rzędami w piasek tak, aby wazonki aż do wierzchu były piaskiem obsypane; ziemia w wazonach powinna być miernie wilgotną. W czasie pogodnym pozostawia się jama dzień cały otwartą, na noc zaś przykrywa się okiennicami lub oknami. W czasie silnych mrozów przykrywa się zwierzchu okiennice końskim gnojem lub suchemi liśćmi. Warstwa gnoju musi być 1—2' grubą, zaś nakrycie z liścia jeszcze grubsze.

W dniach ciepłych i suchych zdejmuje się gnój, otwierając okiennice przez kilka godzin. Na noc jeśli niema silnego mrozu, wystarczy nakrycie samemi okiennicami; gdy nastąpią silne mrozy, przykrywa się powtórnie gnojem.

W marcu i kwietniu zostawia się jamy przez cały dzień odkryte, a gdy już nieobawiamy się mrozów, przenoszą się wszystkie rośliny w grunt.

Wyż opisane zimowanie roślin zachwalają bardzo, przynosi ono bowiem wiele korzyści. Przy takiem zimowaniu oszczędza się wiele materyału opałowego; przez cały przeciąg czasu niema nic do czynienia, jama bowiem jest przykrytą, rośliny zaś przechowują się zdrowo i zielono. W nowszych czasach zimowano w ten sposób bardzo korzystnie wiele roślin jako to: kamelie, azalee, viburnum, fuchsie, mirty, eryki itp.

2. *Zimowanie delikatnych roślin przez nakrycie.*

Bardzo liczny szereg roślin pielęgnowanych w naszym kraju, a osobliwie pochodzących z krajów ciepłych, potrzebują wiele starania chcąc takowe w dobrym stanie u nas utrzymać, po większej części bowiem nie wytrzymują naszego klimatu, muszą być zatem na zimę przykryte.

Chociaż przezimowanie roślin w północnych stronzch ma jednakowy cel, to przecież samo postępowanie z niemi jest rómaite i potrzebują one starannej uwagi. Zresztą winniśmy brać na uwagę że zima w stronach północnych jest różną. I tak w stronach wysoko położonych czyli górzystych przychodzi zima wcześniej aniżeli w nizinach lub miejscach zasłoniętych chociażby one wyżej leżały od pierwszych. Każdy więc ogrodnik i miłośnik kwiatów winien na te okolicznoćci przy pielęgnowaniu owych roślin uważać, aby się od możliwych strat ochronić. W niektórych okolicach leży śnieg od początku aż do końca zimy, tworząc jednostajną powłokę. W takich okolicach rośliny zimują daleko lepiej aniżeli w okolicy gdzie zimy są ostre bezśnieżne lub gdzie śnieg częściej pada i taje; jest bowiem rzeczą dowiedzioną że rośliny przez zimę pod ciągłem śniegiem zostające nigdy nie zmarzną. Jednak i w tych okolicach potrzebują rośliny zimujące w gruncie ciągłej staranności, chcąc je przed silnemi mrozami ochronić, nie zawsze bowiem jest podostatkiem śniegu aby wszystkie rośliny przykrył. Jeszcze trudniejsze przezimowanie jest w tych okolicach, gdzie mróz panuje na przemian z odwilżą, wilgoć bowiem przez częste tajenie i marznięcie jest wielką nieprzyjaciółką roślin. Przez zmrożenie nagłe

rozdzierają się delikatne komórki tychże. Powyższe zmiany powietrza zmuszają nas zatem do użycia ochron dla roślin delikatniejszych.

Ta ochrona nie może być daną w inny sposób jak tylko przykryciem które z różnych materyałów i w rozmaity sposób wykonywane bywa. Większa część roślin delikatniejszych które silnych mrozów niewytrzymują, bywają przykrywane ziemią, suchym liściem, suchą trawą, słomą, trzciną, sitowiem, skrzyniami lub deskami. Celem jakiegokolwiek bądź przykrycia nie jest zachowanie roślin w cieple; lecz: 1) strzedz je od każdej zmiany powietrza, 2.) chronić je od bezpośredniego światła słonecznego, 3) trzymać je w suchym stanie.

Gdybyśmy do przykrycia roślin mieli gnoju lub podobnego materyału dostarczającego ciepła, wtedy rośliny mając ciepło byłyby do wegetacyi pobudzane i zaczęły by pędzić. Na wiosnę przy odkryciu roślin zastalibyśmy już nowe pędy jednak przedwczesne a zatem nikłe. Takie pędy wycieńczają zbyt roślinę, przeszkadzając dalszemu rośnieniu.

Należy rozróżnić dwojakie rośliny których przykrycie na zimę jest odmienne, jedne są nizkie ze słabemi gałązkami, drugie wysokie z grubszemi i twardszemi gałęziami. Nareszcie musimy brać wzgląd na rośliny które potrzebują grubszego przykrycia.

Zanim przystąpimy do przykrycia, trzeba rośliny giętkie do ziemi przygiąć przytwierdzając je drewnianemi kulami, przy nadejściu mrozów przykrywa się takowe dopiero ziemią; rośliny zaś które się nie zginają muszą być w należytem kierunku ustawione.

Rośliny z których liście na zimę opadają, przykrywają się odmiennie od tych które pozostają zielonemi. Z pierwszych należy wszystkie jeszcze pozostające liście na kilka tygodni przed nakryciem ściąć, tamując tym sposobem dalszą wegetacyę. Takie obnażenie z liści wzmacnia nadzwyczaj młode pędy, sok bowiem rośliny tylko w nich samych cyrkuluje, dlatego prędzej dojrzewają i tem łatwiej opierają się mrozom.

Przy okrywaniu roślin wyższych stojących, należy podstawę okrycia dać szerszą, aby wilgoć nie spływała blisko samych pni, lecz w pewnym odstępie tychż, chroniąc tym sposobem korzenie od zbytnej wilgoci. Jeżeli przykrywamy rośliny skrzyniami lub deskami, należy tymże dać dostateczny spadek do odpływu wody, i zrobić u góry tychże kilka otworów, aby w czasie odwilży wywiązujące się ciepło miało którędy uchodzić.

Samo przykrywanie niepowinno się odbywać w dnie wilgotne a materyały do przykrycia użyte, winne być suche. W miejscach pagórkowatych gdzie ziemia jest suchą, można rośliny przygięte do ziemi przykryć warstwą obok leżącej ziemi, tworząc małą grobelkę. Najlepiej zimuje się w ten sposób rośliny zawierające jądra. Poniżej wymieniamy rośliny i sposób w jaki najkorzystniej się przykrywają.

Rhododendron, mahernia, prunus laurocerasus, calmiæ, arbutus unedo, aucuba japonica, cupressus sempervirens, evonymus jap. fol. alb. marg., ilex w różnobarwnych kolorach, gatunki laurów, yucca itp: rośliny które liście zachowują zawsze zielone, muszą być lekko przykryte i sucho przezimowane. Najczęściej używa się do przykrycia tych roślin skrzyni lub desek; korzenie roślin przykrywa

się warstwą suchych liści 3—4" grubą nakrywając z góry okłotową słomą lub trzciną itp. Skrzynie i deski muszą być tak urządzone, aby w czasie ciepłym mogły być przewietrzane. Pierwsze cztery gatunki roślin mogą zimować tylko lekko okryte trzciną, sitowiem lub słomą, gdy są od północy zakryte murem lub parkanem.

Następujące rośliny jak: Azalea pontica, cydonia (pirus) japonica, hibiscus syriacus, indigofera decora, amygdalus persicus, peonia arborea, phillyrea angusti folia, weigelia rosea, splendens, amabilis, kœlreuteria paniculata, aralia spinosa, japonica, deutzia gracilis, cytisus elongatus, purpureus, liquidambar, magnolia purpurea, tripetala, spirea prunifolia itp. które z powodu swej bujnej wegetacyi i wzrostu wysokiego przygięte być nie mogą, muszą być stojąco—słomą, trzciną lub sitowiem owinięte, jednak w ten sposób, aby spód tegoż był szeroki, chroniąc korzenie od wilgoci.

Rośliny z korzeniem mięsistem jak: araliæ, peoniæ, paulowniæ, ficus, glycinæ, indigofera kœlreuteria itp. muszą być wokoło pnia, liściem, słomiastym gnojem, lub gałęziami świerkowemi przykryte, aby mróz do korzeni tychże niedostał się.

Rośliny które się naginają aż do ziemi jak: amigdalus pumilla, aristolochia glauca, clematis azurea, chinensis, corchorus japonica, ficus carica, glycine chinensis, hydrangea hortensis itp. mogą być lekko przykryte wybierając materyał suchy i porowaty, jak, trzcina, sitowie i gałązki świerkowe.

Co do przykrycia różnych gatunków róż, podamy w krótkości w jaki sposób mają być zimowane. Na rosa centifolia, hybrida, alba, bracteata, macrophilla i pimpinelifolia, które tylko raz w roku kwitną, przytem mają twardsze drzewo i są na mróz wytrwalsze, daje się w okolicach mało śnieżnych, lekkie przykrycie ziemią, przyginając je ostrożnie. Na rosa centifolia muscosa, muscosa remontante perpetuelle, hybr. remontant gallica i provencialis, przyginają się i przykrywają gałęziami świerkowemi, w czasie zaś silnych mrozów należy dać powtórne przykrycie liściem, trzciną lub ziemią, należy je lnak w czasie odwilży przykrycie przewietrzać. — Rosa bengalensis, rosa bourbonica, itp ciągle kwitnące gatunki róż, muszą być w skrzyniach, napełnionych liściem, szpilkami lub trocinami drzewnemi przechowane.

Można także przez samo zakopanie—rośliny zimować, jeśli tylko mogą być sucho utrzymane.

Rosa Thea, rosa noisetiana, są najtkliwsze gatunki do przezimowania, dlatego wymagają szczególnej uwagi przy nakryciu, drzewo ich przy fermentacyi czernieje Co się tyczy róż po nagięciu, przykrywa się takowe najpierw dwoma deskami na kształt dachu położonych, aby żadna wilgoć do pędów nie dostała się. Tak ułożone deski zostawia się otwarte aby powietrze miało przystęp; w czasie silnych mrozów nakrywa się zwierzchu gałęziami drzew szpilkowych, liśćmi, słomiastym gnojem, lub ziemią aby ochronić róże od zmarznięcia. Jeśli róże są w rzędach lub grupach sadzone, przykrywa się je dużą skrzynią ale tak, aby woda deszczowa mogła odpływać. W ten sposób można szlachetne, jakoteż uszlachetnione róże herbaciane i noisetty zimować.

Przed każdem nakryciem róż, należy znajdujące się jeszcze liście na krzakach obnażyć, aby pędy młode wzmocniły się i tym łatwiej opierały się mrozom. W gatunkachróż które częściej — lub przez całe lato kwitną, należy przy obnazaniu liści, końce młodych pędów poobcinać, te albowiem jako jeszcze niedojrzałe dają pierwszy powód do gnicia, w skutek czego cały krzak róży zginąć może.

3. Zimowanie jarzyn ogrodowych.

Chcąc jarzyny w świeżym i naturalnym stanie przez zimę przechować, należy je przedewszystkiem ochronić od wpływu silnego mrozu i zbytnej wilgoci. Miejsca w których się jarzyny przechowują są: inspekta, jamy ziemne mniej lub więcej głębokie, piwnice, domy, grzędy do tego przyrządzane itp. Wszystkie muszą być tak urządzone, aby jarzyny od wszelkich wpływów atmosferycznych były zabezpieczone.

Kapusta, kiel, część okopowych lub cebulowych roślin, przechowują zwykle w jamach na 1 stopę głębokich a 6' szerokich. Ułożone jarzyny przykrywają się deskami lub tykami a dopiero na wierzch przychodzą liście, słomiasty gnój koński lub gałęzie świerkowe. Ziemia wyrzucona z jamy nakłada się w kształcie grobelki w około, chroniąc jarzyny od zbytnej wilgoci. W czasie pogodnym należy często jamy przewietrzać aby zaród pleśni lub zgnilizny niewkradł się do jarzyn.

W suchych położeniach kopane jamy są lepsze, w nich bowiem przechowują się jarzyny sucho i zdrowo.

Jarzyny głąbiaste (okopowe) jak buraki, marchew, kartofle, brukiew, pasternak, przechowują się albo w 2—3 stóp głębokich jamach lub w stosach na powierzchni ziemi. Ułożone w piramidę jarzyny na powierzchni, przykrywają się najpierw słomą i ziemią a dopiero na wierzch przychodzi przeznaczony do nakrycia materyał. Przy tem sposobie zimowania jest naszą korzyścią, abyśmy takiej objętości jamy kopali, jaką ilość jarzyn w krótkim czasie spotrzebować mozemy. Wiemy bowiem z doświadczenia że każda jarzyna przechowana w ziemi jest smaczniejszą niż trzymana dłuższy czas na powietrzu.

Kto ma podostatkiem miejsca w piwnicach do przechowania jarzyn głąbiastych, ten moze wygodnie także i kapustę głowiastą, brokoli, kiel, karczochy, selery itp. jarzyny przechowywać, które w wolnym gruncie nie mogą być przechowane a przynajmniej przechowanie tychże, połączone jest z wielkiemi trudnościami

---

Zgnilec u pszczół i wyleczenie tegoż.

Niejaki p. Lambrecht z Braunszweig podaje w Gazecie pszczelnej powody choroby, u nas pod nazwiskiem zgnilec znanej; w dowód zaś prawdziwości swoich twierdzeń, obowiązuje się w obec komisyi wydelegowanej, pień zupełnie zdrowy w stan powyższej choroby wprowadzić i na oznaczony przez komisyę termin wyleczyć.

Według zdania autora przyczyny które zgnilec powodują, są następujące:

1. Gdy pszczoły wilgotną perhę, która bardzo prędko kwaśnieje i w zgniliznę przechodzi, do papki użyją i nią czerw karmią. Papka taka przechodzi z

powodu zgniłych części perhy w ferment, który obejmuje delikatne ciało czerwu zabija go i wprowadza w rozkład.

2. Miód fermentujący użyty do karmienia pszczół, sprowadza pod pewnemi warunkami takie same skutki, jak zepsuta perha

3. Karmienie pszczół miodem zmięszanym z jajem. Jajo zawiera w sobie dużo siarki i azotu, które w zetknięciu z tlenem prędko w rozkład przechodzą. (Ten punkt podaje autor dlatego, ponieważ w ostatnich dla pszczół krytycznych czasach jakieś pisemko pszczelne podało tę mięszaninę jako środek przeciw zgnilcu. Przyp. Red).

4. Poddawanie pszczołom mąki, osobliwie jeżeli ta zaraz spożytą nie zostanie, i leżąc nagromadzana przez jakiś czas w komórkach pszczelnych, w ferment przejdzie.

5. Miód pomięszany z jakąbądź tłustością i na karmę użyty.

6. Zaraza. Choroba ta jak wiadomo udziela się nietylko przez zetknięcie bezpośrednie z przedmiotami pochodzącemi z pni słabych, ale także przez miazma które w jakiś sposób dostały się do kielichów kwiatów a ztąd przez pszczoły do sąsiednich ulów i pasiek.

7. Ciała zwierzęce i roślinne znajdujące się w stanie rozkładu w bliskości pasiek.

Mianowicie błotniska zawierają w sobie dużo ciał zgniłych, które gdy wyschną w pyłek się rozpadają. Gdy potem ten pyłek zostanie przez wiatr na kwiaty rozwianym, pszczoły go zanoszą wraz z pyłkiem kwiatowym do ulów, tam w komórkach wilgotnieje i wprowadza perhę w zepsucie.

Czasem się trafia wprawdzie że czerw przeziębiony także w zgniliznę przechodzi i podobne do zgnilcu symptoma okazuje, jednak taki zgnilec po wyrznięciu nim dotkniętego czerwu bez dalszych następstw ustaje Z tego powodu utrzymują niektórzy pasiecznicy że za pomocą tego środka zgnilec prawdziwy wyleczyć można.

Dla położenia tamy dalszemu szerzeniu się tej strasznej choroby wysiarkowywano całe pnie i pasieki, a na dobitek radzono ule palić, ale i ten heroiczny środek nie zawsze był uwieńczony pomyślnym skutkiem.

Niezmordowanym pracom i badaniom autora udało się nakoniec dojść do pożądanego celu i powiada ón dalej, że jest w posiadaniu tajemniczego środka, za pomocą którego jest w możności pień zupełnie zdrowy w stan tej choroby wprowadzić, a potem ten pień i każdy inny zgnilcem dotknięty w przeciągu 48 godzin wyleczyć,

Na poparcie swoich twierdzeń prosił p. Lambrecht na zgromadzeniu pszczelarzy w Braunszweig o wydelegowanie komisyi z czterech członków, w przytomności której ten experyment przeprowadzić zobowiązał się i to pod następującemi warunkami:

1. W obec tej komisyi zada p. L. pniowi uznanemu za zupełnie zdrowy, rozrobioną perhę z miodem, którą ma dostarczyć jeden z członków komisyi, a w przeciągu 10 do 15 dni powinien się znajdywać w komórkach czerw zgniły.

2. Pień ma pozostać w tem stanie choroby przez kilka tygodni w celu roz-

winięcia się tej choroby.

3. Gdy komisya skonstatuje że pień do próby przeznaczony znajduje się w najwyższym stopniu zgnilcu, rozpocznie kuracyę.

4. Komisya uzna pień dopiero wtedy za wyleczony, jeżeli tenże 15 dni po przeprowadzonej kuracyi okaże czerw zdrowy we wszystkich stadyach.

W skutek tego podaje gazeta pszczelna pod dniem 1go. Czerwca b. r. następne protokoła:

Braunszweig 1go. Kwietnia 1869.

Podpisani poświadczają, że p. Grauenhorst członek komisyi, dał do dyspozycyi pień silny opatrzony zdrowym czerwem we wszystkich stadyach. P. Lambrecht wsunął mu blisko gniazda plastr napełniony fermentującą perhą i miodem Ściślejszy nadzór nad pniem został oddany p. Grauenhorst, który go o ćwierć mili od swojej pasieki postawił.

Dnia 2. Kwietnie 1869.

Dziś udała się komisya z panem Lambrechtem na miejsce stanowiska pnia do próby przeznaczonego. Po odbytej rewizyi oświadczył p. Lambrecht że pień się znajduje w pierwszych stadyach zgnilcu. Komisya jednak była w swoich zdaniach podzieloną, spowodowało autora dać pniowi drugą porcyę fermentującej perhy z miodem pod warunkiem ażeby dodać dwa stare kilkoletnie plastry, co p. Grauenhorst następnie uczynił.

Dnia 23 maja 1869.

Podpisani oglądali dnia dzisiejszego wnętrze wzmiankowanego pnia, i znaleźli w dwóch na dniu 2go maja wstawionych plastrach przedziurawione komórki z zapadniętemi pokrywkami, napełnione ciagnącą się i cuchnącą brunatną masą; Komisya uznała zatem pień jako zupełnie w stanie chorobliwym tem więcej że także w komórkach trutowych czerw zgniły się okazał.

Podpisano Grauenhorst. Oppermann. Herbst. Wiedenroth.

Według słów p. Lambrechta, miał tenże przy tej próbie do walczenia z różnemi trudnościami, a mianowicie:

Najprzód miał pień do próby przeznaczony młodą robotę, co go spowodowało prosić komisyę o dodanie kilku starych plastrów.

Powtóre: Komisya niechciała uznać istnienie zgnilcu w pniu, aż dopóki przez powonienie o tem się nie przekona, — co naturalnie dłuższego czasu wymagało.

Nakoniec największą trudność sprawiała mu nadzwyczaj piękna wiosna, która pszczołóm obficie dostarczała świeżej perhy i miodu, — dla tego pień tylko pomału i stopniowo do wytkniętego celu doprowadzonym być mógł.

Wyleczenie zaś tego pnia nastąpi dopiero w oznaczonym przez komisyę terminie,

Całe postępowanie w kuracyi, rozpoznawanie szkodliwego miodu, jako też oczyszczenie tegoż z szkodliwych dla pszczół części i to prawie bez kosztów, będzie opisane w osobnej broszurce, która jeżeli uzyska 1000 abonentów, będzie kosztowała 2 talary, zaś na 200 abonentów 1 talara.

Nareszcie poświadcza także p. Brandis z Bornum że p. Lambrecht jego pasiekę składającą się z 70 pni, — wyleczył z zgnilcu zupełnie, i miód pochodzący z tych pni do pierwotnego stanu dobroci doprowadził tak, że go teraz bez dalszych szkodliwych następstw do karmienia pszczół używa.

Przeciw tym twierdzeniom powstają wprawdzie powagi pszczelarskie jak: Dzierzon, Berlepsz, Dr. Preus i inni; a mianowicie co do przyczyn zgnilcu rozwija ostatni zupełnie inną teoryę; — nie przypuszczają oni aby przyczyną zgnilcu mogła byc zepsuta perha, gdyż jak wiadomo perha wysecha i bywa przez pszczoły na dno ula wysutą; i utrzymują dalej że z powyższych rożpraw wynika, że tu nie idzie o umiejętność ale o zrobienie dobrego interesu, i chcianoby środkiem tajemniczym wywabić z kieszeni dwa talary; radzą więc ostrożność, gdyż ludzie umiejętności powinni to co od niej wzięli, tejże bezpłatnie oddać jak to uczynił p. Hruszka z maszyną do wyrzucania miodu.

Jakkolwiek to wszystko co ci panowie piszą jest piękne i ładne, ale niestety nieużyteczne, bo fakt zostaje faktem, a jeżeli jak się pokazuje z dalszych rozpraw p. Lambrecht rzeczywiście pień zgnilcem dotknięty wyleczył, to cóż nas to obchodzi, że jego teorya nie zgadza się z teoryą umiejętności.

KALENDARZ OGRODNICZY.

Miesiąc Grudzień.

Roślinjarnia. Wspomniane w przeszłym miesiącu rośliny do pędzenia przygotowane, winny być w cieplejsze miejsce przeniesione. Z nowych roślin do pędzenia przygotowują się: Hyacynty, tulipany wczesne, (napełnione Duc van Tholl, bastardy z Harlem i Tournesol), Scilla sibirica, krokosze, fiołki, tussilago fragrans, omphalodes verna, crocus versicolor et vernus, syringa chinensis, francuzki bezhortensye, kule śniegowe, (Viburinum tinus) rosa alba, rosa centifolia, indyjskie aza, lee, philadelphus coronarius, Weigelia rosea, deutzia gracilis, ect. Czasami kwitną jeszcze przed wielkanocą żołte fiołki.

Wszystkie rośliny do pędzenia przeznaczone, muszą być rano i wieczór letnią wodą podlewane, jeżli się mają dobrze udawać. Pienki roślin starszych dobrze jest obwinąć mchem i czasem zwilżać wodą.

Cebule w szklarniach do pędzenia przygotowane winne byc teraz posadzone.

Winnica. Pnie winne dotąd jeszcze stojące, winne być jak najspieszniej ziemią przykryte.

W tym to czasie trzeba się postarać o zapas klepek i obręczy do naczyń winnych. Koły do winnych krzaków trzeba świeżo zaciesać i przechować w suchem miejscu. W piwnicy winnej oczekuje się ściągania moszczu i młodego wina. Na koniec winne być wszystkie czynności z przeszłego miesiąca zaległe, dokończyć.

Chmielnik. Jeśli ziemia jeszcze nie zmarzła, można oczyszczać stare chmielarnie, jakotez przygotowywać ziemię do zakładania nowych. W tym czasie zaopatrzyć się w tyki jeżli nam takowe brakują.

Ogród warzywny. W tym miesiącu zwykle ziemia zamarza, niema więc w ogrodzie ważnej czynności. Należy wszystkie narzędzia ogrodnicze ponaprawiać; nasiona zebrane oczyszczać z plew i nieczystości.

Przeznaczone nasienie do czyszczenia rozprzestrzenia się w ciepłym pokoju na płachtę a gdy dobrze wyschnie, rozciera się rękami upałając je potem w nieckach.

Samo upałanie czyli sposób oddzielania plewy od ziarna, nieda się opisać, jest to bowiem czynność, którą się tylko przez częste próby nabywa

Do piwnic trzeba często zaglądać, a gdybyśmy po przejrzeniu jarzyn głąbiastych lub innych, znaleźli zaród pleśni i zgnilizny, trzeba miejsca nadpsute wykroić, przesuszyć i złożyć w piwnicy przeznaczając je do prędkiego spożycia.

W dnie pogodne i nie mroźne należy wszystkie piwnice w których są jarzyny przechowane, przewietrzać, zamykając wszystkie otwory pod wieczór.

Gdy ziemia nie zamarzła można siać: marchew, karotkę, pietruszkę, pasternak, skorzonerę, owsik i cukrowy korzeń. Tak nasiane jarzyny nie zejdą wprawdzie w zimie ale nasiąkną ziemną wilgocią i zejdą wcześniej na wiosnę.

Brokole mogą być w każdej porze z korzyścią posiane.

Można także zakładać grządki szparagowe z nasienia jakto w przeszłym miesiącu opisano.

Wolno stojące karczochy w przeszłym miesiącu nieprzykryte, muszą być zaraz liśćmi lub słomiastym gnojem nakryte.

Sadzonki z jesiennej uprawy należy dość wysoko ziemią ogarnąć, chroniąc je tym sposobem od silnych mrozów. Tę czynnosc należało wykonać już w przeszłym miesiącu.

Zapasy ziemi jak i komposty należy przerobić, można także nowe założyć z mięszaniny jako to: błoto z gościńców, stawarki, popiołu, starej gliny, marglu, opiłek rogowych, ogrodowej ziemi, okrawków z skóry, gałganów, bydlęcego i owczego gnoju, liści, kurzych i gołębich odchodów.

Można także ogród ryglować, zpulchniać i gnoić.

Kto ma zapas końskiego gnoju może teraz najpewniej grzędy szparagowe zakładać z których już w połowie stycznia można szparagi wybierać. W połowie tego miesiąca można zasiewać morską kapustę.

Chcąc kilka grządek ryzykować, można je w połowie tego miesiąca zakładać, siejąc na nich karotkę i sałatę głowiastą. Sieją także jarmuz, wczesną sałatę, trybulkę, kiel ect.

Tak założone grządki gdy się udadzą, sprawiają wiele przyjemności, najczęściej jednak pomimo usilnej i mozolne pracy w skutek ostrego powietrza nie udają się.

Sałatę i jarmuz sieją czasem w drewniane skrzynki napełnione ziemią, stawiając je do cieplarni lub ogrzanego pokoju. Zresztą dokończa się zaległe roboty z przeszłego miesiąca, a jeśli czas na to pozwoli można zaczynać czynności na miesiąc Styczeń przeznaczone.

Ogród kwiatowy. Jeżli ziemia nie zmarznięta a powietrze łagodne, sadzić można cebule (narośle) pierwiosnek i jaskrów, przykrywając je natychmiast liściem, trocinami lub szpilkami drzewnemi. Cebule kwiatowe nieprzykryte w przeszłym

miesiącu muszą być teraz liściem, szpilkami lub korą dębową nakryte.

Gdy śnieg upadł jest najlepsza pora do siania pierwiosnków i aurykułów na śniegu, skrzynie jednak musiały być już w przeszłym miesiącu ziemią napełnione. Siew na śniegu jest bardzo korzystny, nasienie bowiem wyż wspomnianych kwiatów, rozdziela sie równo i jednostajnie a nadto przy tajeniu śniegu, łączy się dokładnie z ziemią i prędzej wschodzi.

W kilka dni po zasianiu przykrywa się powierzchnię ziemi pociętym mchem, chroniąc zasiane ziarno od napaści ptactwa. Mech niepowinien być bardzo drobno pocięty, niemożnaby go bowiem na wiosnę od wschodzącego ziarna łatwo oddzielić.

Pokoje, w których gwoździki zimujemy, winne być dla wpuszczenia świeżego powietrza często przewietrzane.

Gwoździki które zimują w gruncie w ciepłych skrzyniach, należy w dnie pogodne przewietrzać, osobliwie jeśli dni kilka przedtem deszcz padał.

Cebule georgin przechowane na zimę trzeba starannie opatrzyć. Gdy są pleśnią pokryte obciera się ostrożnie; gdyby się w niektórych zaród zgnilizny pokazał, trzeba ją wyciąć a bliznę posypać sproszkowanym węglem lub kredą.

W tym miesiącu zwykle oczyszcza się, sortuje i oznacza wszystkie nasienia kwiatowe, przechowując je w ciepłym i suchym miejscu. Opatrzyć i oczyścić inne cebule kwiatowe jako to: jaskry, pierwiosnki, tuberosy, tigrida paonia, gladiole ect.

Ponieważ czynności w ogrodzie są bardzo ograniczone, należy wszystkie narzędzia ogrodnicze jako też ławki naprawić; można także robić maty do przykrywania i ocieniania, strugać kije i tabliczki do numerowania kwiatów.

Jeżli jest pora przyjaźna, dobrze w tym czasie postarać się o zapas dobrej ziemi ogrodowej.

W roślinarniach i cieplarniach nasuwa się coraz więcej czynności, wymagają one ciągle bacznego oka. W obydwóch potrzeba teraz palić, zimna roślinarnia winna mieć 1—8^0 R. zaś cieplarnia 12—15^0 R. ciepła. W oranżerjach jest ciepło mniejsze bo tylko 1—5^0 R. Jako pewny znak potrzebny powtórnego palenia w tych ostatnich, używają naczynia napełnionego wodą; gdy na powierchni wody utworzy się delikatna skorupa lodu, wtedy zaczynają palić.

Wszystkie kwiaty w cieplarniach podlewa się teraz miernie, chroniąc je od dymu i prochu.

W pogodnych dniach jeśli słońce świeci lub śnieg taje, należy w południowych godzinach cieplarnie przewietrzać, otwierając w nich okna. Gdy są noce zimne trzeba rośliny delikatne blisko dolnych okien stojące, poodstawiać; okna zaś przykryć okiennicami.

Nie zapominać o częstszem czyszczeniu kwiatów.

W tym miesiącu kwitną w cieplarniach te same kwiaty co w przeszłym, wyjąwszy kilku nowych jakoto: aletris (dracaena) fragrans, erica versicolor, sabana, gracilis var. autumnalis et hyemalis, protea mellifera i sempervivum arboreum.

Co do kwiatów w gruncie rosnących, te są wszystkie mrozem zniszczone tylko jeden Helleborus niger kwitnie pomimo najtwardszych mrozów.

Sad i szkółka owocowa. Jeśli ziemia nie zmarzła, można przesadzać krzak agrestu, porzeczek i malin.

Drzewa owocowe rodzące, trzeba obkopać i zgnoić jeżliśmy już to przeszłego miesiąca nie zrobili.

Drzewkom starszym odjąć koły, aby w czasie wichrów kora drzew nie obcierała się, a korzenie miały więcej miejsca do rozwijania się.

Młode drzewka potrzebujące jeszcze kołów, należy obejrzeć, a słabe spojenia wzmocnić łykiem lub słomą aby wichry zimowe wytrzymały.

Drzewkom 2—3 letnim uszlachetnionem w szkółce, jeżeli do pożądanej wysokości nie wyrosły, obciąć lekko pod zimę koronę, tym bowiem sposobem pędzą na wiosnę lepiej.

Jeśliby drzewka za nadto bujały, należy je ściąć do pewnej wysokości, którą u jabłonek, gruszek, śliwek i aprykozów na $3\frac{1}{2}$ do 4 łokci zostawiają. U czereszeń można wysokość do $4\frac{1}{2}$ łokci a nawet i więcej zostawić.

W pogodnych dniach oczyszczać drzewa owocowe z gniazd gąsienic i suchych gałęzi.

Szpalerowe drzewa brzoskwiń i morel, należy co prędzej na zimę przykryć jeśli je już w przeszłym miesiącu nie nakryto

Szpalery należy opatrzyć a zepsute ponaprawiać, można także nowe zakładać. Łaty do szpalerów pociąga się czarną farbą (najtańsza jest mięszanina z krwi bydlęcej i kinrusu) ten kolor ma własność długo zatrzymywać, ciepło przezco owoce prędzej dojrzewają i są smaczniejsze.

Gdy nieprzyjaźny czas jesienny nie pozwala nam w tej porze szpalerować- można się z tą czynnością wstrzymać aż do Lutego.

Swieżo przesadzone drzewka w czasie ostrej, bezśnieżnej zimy, trzeba w około korzeni obłożyć gnojem, aby w razie silnych mrozów nie zmarzły.

W czasie ciepłej pogody można jeszcze niektóre ziarna owoców wysiewać.

Kupy i stosy ziemne przerabiać i polewać gnójówką.

Piwnice w których owoce są przechowane należy często oglądać, odłączając zgniłe od zdrowych. W czasie silnych mrozów trzeba je dobrze zaopatrzyć. Większa część owoców dojrzewa teraz w piwnicy, trzeba więc często do nich zaglądać.

Gdy już roboty w sadzie pokończone, każdy porządny sadownik winien narzędzia ogrodnicze naprawiać, koły do drzewek zaciesywać, i pociągać je mazią aby dłużej trwały.

Nakoniec należy roboty z przeszłych miesięcy dokończyć a w czasie pogodnym zaczynać roboty mające się wykonać w styczniu.

Kalendarz pszczelniczy.

Uzupełnić roboty z miesiąca upłynionego — Pilnować ule przed myszami i ptakami szkodliwemi. Oczka ulów pilnować — napuszczać powietrza świeżego i nasłuchiwać czyli pszczoły brzęczą. — Jeśli ustawiono rzędy ku północy, to teraz należy takowe znowu tak obrócić jak w lecie stały bo pszczoły wylatują wśród pogody; należy jednak zasłonić ule, przed zbytecznem światłem słonecznym, —

Niedręczyć zbyt wiele pszczoły niepotrzebnym niepokojeniem, — lecz starannością mądrą zapobiegać potrzebom, a resztę poruczyć opiece Pana Boga.

Z Japonii. Węgierski badacz natury Janos Xantus członek expedycyi wschodnio azyatyckiej pisze pod dniem 29 Września r. b. iż czekając przez dni 10. w odnodze morskiej Nangasackiej, uzbierał 10.000. szt. insektów dla muzeum peszteńskiego, do czego najął był do pomocy 30. chłopców i dziewcząt. Japonija pisze on jest krajem wspaniałym, w którem odżyliśmy po nudnym oczekiwaniu w portach i nieznośnych upałach. Japończycy są narodem żwawym, mężnym i wykształconym, a Japonija sama jest olbrzymim Tyrolem,—Szwajcaryą, z wegetacyą tropiczną. — Rolnictwo stoi na tak wysokim stopniu wykształcenia, iż wznieca podziwienie.—Nad Nangasacką zatoką znajdują się całe lasy Magnolii, Kamelii i Cypresów, przeplatane palmami wachlarzowemi, bambusami i wilcami. Zebraliśmy około 30 gatunków kamelii z których kilka około 30 do 35 stóp są wysokie.

Część literacko-artystyczna*).

Śluby Panieńskie

Komedja oryg. Al. Hr. Fredry (ojca) przedstawiona na dniu 30 Listopada 1869
(Wł. Z.)

Przedstawienie Ślubów Panieńskich Al. Fredra poszło w ogóle dobrze. W komedji tej wszystko zależy na grze szybkiej, ożywionej, lekkiej, połączonej z dokładnem wycieniowaniem misternie naszkicowanych kolizji uczuciowych, w których sferze mieści się cała osnowa sztuki. Zadaniu temu dobrze odpowiedział p. Wilkoszewski, w roli Gucia. Był on żywym trzpiotem, takim jakim go chce mieć autor, czyniąc go głównym motorem sztuki. Nieco więcej cieniowania w niektórych miejscach dla podniesienia wrażenia gry rozmaitością kontrastów, byłoby koniecznie potrzebnem, jak np. więcej napuszonego patosu w owym ustępie, gdy Gucio tłómaczy Radostowi swe postępowanie i kończy słowy: Więc mi wujaszek nie wierzy, nie wierzy.... W scenie gdy Gucio usypia, zasnął p. Wilkoszewski zbyt doraźnie, tymczasem urywane jego słowa przedtem już świadczą że ulega zwolna znużeniu i drzemać zaczyna. Obok Gustawa główne role w komedji mają Aniela i Klara, dwie przyjaciółki, będące pomimo tego zupełnie różnych usposobień; obie po mistrzowsku przez autora odrysowane — na gruncie poczciwym, naiwnie młodym dziewczęcym; wyobrażenia skrzywione, stanowią rdzeń całej osnowy i komiczności

---

*) Krytyka napisana przez członków nadzorczej komisyi dramatycznej.

w sztuce. Klara dziecko rozpieszczone, grymaśne, nieszkodliwie uparte, harde i lubiące rozkazywać po swojemu, tworzy kontrast z bardziej uczuciową Anielą, która wszakże skutkiem zarówno z Klarą przewróconej główki, stłumia i ukrywa sama przed sobą swą uczuciowość, wmawia w siebie obojętność wytrawnej i zmrożonej zawodami świata osoby, a chcąc dotrwać Klarze, czyni z nią śluby mające świadczyć o nienawiści rodu męskiego. Rolę stanowczej i hardej Klary odegrała p. Popielówna bardzo dobrze, pomimo że rola ta nie odpowiadała właściwie naturze jej talentu, niezrównanego w rolach naiwnych. Jakoż rolę Klary pojęła i oddała p. Popielówna stosownie do natury swego talentu inaczej jak ją dawniej widzieliśmy odgrywaną na naszej scenie, a nawiasem powiedziawszy rolę tę grywały rzec można po mistrzowsku pierwszorzędne artystki, w dawnych jeszcze czasach p. Starzewska, w nowszych Wenclówna, Targowska. Tamte artystki uwydatniały w tej roli bardziej nieugiętość i hardość umysłu Klary; być może że w tem odpowiadały lepiej myśli autora, gdyż tym sposobem uwydatniony bardziej zostaje kontrast pomiędzy obu przyjaciółkami Anielą i Klarą, tudzież tryumf Gustawa ,a wreszcie bardziej komiczną jest rozpacz Klary na wiadomość iż ma zostać żoną Radosta. Panna Popielówna złagodziła cały rysunek i przedstawiła w Klarze naturę bardziej dziewczęcą, o wiele milszą i sympatyczniejszą. I nie powiemy ażeby rola na tem straciła. Uroniło się cośkolwiek z wrażenia kontrastu, przybyło dziewczęcego wdzięku. W ten sposób pojąwszy rolę, utrzymała się p. Popielówna w niej do końca i zasłużyła na oklaski, któremi ją obdarzono i na podziękowanie krytyki iż stworzyła z tej roli nową, a wdzięczną postać.

Nie można tego powiedzieć o pannie Delhaunównie. Jest ona jeszcze uczennicą i ról tak trudnych jak rola Anieli podejmować się nie powinna. Jest to rola tak pełna delikatnego cieniowania, tak lekkim a uroczym nałożona kolorytem uczuciowym, iż wymaga pierwszorzędnej artystki — talent początkujący tu w żaden sposób nie podoła, tem bardziej iż dobrze pojęta Aniela jest właśnie główną postacią sztuki. Panna Delhaunówna wyuczyła się dokładnie deklamacji, tonu, mimiki, ale też ta deklamacya, mimika. słowem gra cała nie była ożywiona ani iskrą uczucia, co magnetyzmem serca zbudzone zapala się w głębi dziewczęcej duszy. Z Anieli tak uczuciowej, iż uczucie to staje się rozwiązaniem całej kolizji sztuki, uczyniła p. Delhaunówna postać dosyć sztywną, niewychodzącą po za ściśle reminiscencje prawideł szkolnych. Nie jest to winą panny Delhaunówny, której talent może się z czasem rozwinąć i zdobyć sobie piękną przyszłość na scenie i z jednego lub dwu przedstawień sądzić o nim nie można; ale winą jest iż przyjęła rolę przechodzącą na dziś jej siły, której jak powiedzieliśmy powyżej, zaledwie znakomite artystki podołać w całem tego słowa znaczeniu są w możności.

Obok Gucia, Klary i Anieli, około których głównie skupia się osnowa sztuki i ciekawość widza, jest jeszcze Albin i Radost. Pierwszego odegrał p. Szymański jednem słowem powiedziawszy wybornie. Wyzyskał on każdy odcień tej roli płaczliwie komicznej; można by może zarzucić nieco za częste zasłanianie oczu chustką Jest to giest, którym w ogóle bardzo rzadko posługiwać się należy. W grze fizjonomji mamy widzieć wybijającą grę uczuć, w tem leży mistrzowstwo artysty

aby oblicze jego było żywem zwierciadłem tego, co wre w głębi duszy. W zasłoniętem zwierciedle nic się nie widzi.

Disharmonją w całem przedstawieniu był tym razem p. Linkowski w roli Radosta. Nie pojął on jej, skrzywił i obrał ją tym sposobem z całej komiczności. Radost według myśli autora Ślubów panieńskich jest komicznym swoją powagą i dobrodusznością. Komiczność ta leży w sprzeczności lekkomyślności Gucia z powagą Radosta, w zetknięciu się tych dwu tak sprzecznych żywiołów. Dla tego rady i przestrogi udzielane Guciowi przez Radosta tak są komiczne, że pochodzą z ust tak poważnego człowieka, który sobie z trzpiotem rady dać nie może. Otóż tego nie pojął bynajmniej p. Linkowski. Wprowadził wbrew całemu pomysłowi sztuki jakąś postać niekwadrującą tam bynajmniej, jakąś figurę płaską i tem psuł nieustannie wrażenie całej sztuki. P. Linkowski zapomniał zupełnie że komika prawdziwa nie leży w wykrzywianiu najprzeróżniejszem twarzy w przewracaniu oczu i niesmacznem ust wydymaniu; lecz w tem, ażeby komiczność nito nieświadomie wypływała z sytuacyi, z przedmiotu, z gry aktora. Skoro tylko widoczne staje się usiłowanie rozśmieszania, i to jeszcze tak płaskiemi sposoby, naówczas znika komiczność, a poklask bity przez jakąś część publiczności jest raczej ironją, a nie pochlebnem uznaniem artysty.

Serafina (Dewotka)

Komedja z francuskiego przedstawiona dnia 8. Listopada 1869.

Sztuka na wskroś francuska, osnową, intrygą, charakterami osób działających nie do naszego społeczeństwa należąca. W przekładzie i przyswajaniu sztuk najnowszej literatury francuskiej, pisanych dla społeczeństwa na innym obyczajowym gruncie stojącego, wypadało by może łagodzić niektóre wyrażenia i czasem przysłonić rażąco nagie malowidło obyczajowe. Gdzie zepsucie przeszło już w krew i niby normalnym biegiem krąży w żyłach społeczeństwa, tam potrzeba odsłonić wrzód i uderzyć lancetem w samo sedno złego; ale gdzie niema choroby, strzeżmy się aby je nie zaszczepiać.

Przedstawienie Dewotki wypadło w ogóle niemniej dobrze jak przedstawienie Ślubów panieńskich. Główną rolę dewotki odegrała p. Miłaszewska bardzo dobrze, a nawet w scenach silniejszej walki uczuć, jak w scenie z admirałem w jego domu, gdy przychodzi szukać córki, grała p. Miłaszewska z porywającą prawdą i głębokiem uczuciem. Niemniej dobrze uwydatnił postać admirała p. Leszczyński; wybornym był p, Królikowski jako stary pułkownik, żywego żołnierskiego temperamentu, a miękkiego umysłu zawojowany zarazem przez dewotów i podagrę; nawet p. Wojnowski czynił co mógł w oddaniu młodego hipokryty i rozpustnego nabożnisia.

Tylko p. Linkowski był znowu tonem disharmonijnym przedstawienia, a wielka szkoda, albowiem jest to bardzo wdzięczna dla znakomitego artysty rola. Dziwna rzecz jednak iż p. Linkowski zamiast odtworzyć z prawdziwem pojęciem artystycznem ów doskonały typ sybaraty obłudnika, wolał naśladować zwykłą komikę p. Dębickiego i chcieć śmieszyć nienaturalnem trzepotaniem się, najdziwaczniejszemi grymasami twarzy i zastosowanemi do tego giestami. Zaprawdę taki obłudnik nie złudził by nikogo, a nawet nie byłby ani chwili cierpiany w towarzystwie osób, pomiędzy któremi do tak wysokiego doszedł poważania. Pannie Popielównie zrobimy tę uwagę iż niestosownie przybierała uśmiech w scenie z p. Wilkoszewskim, gdy tenże zadawał jej pytania chcąc wybadać ją o służącej Magdalenie. Uśmiech ten wpółnaiwny, wesoły, stosownie użyty, jest nawet bardzo do twarzy p. Popielównie; są wszakże miejsca w których go się wystrzegać potrzeba. W rozmowie wyżwspomnianej wyglądał on tak, jakby maską naiwności chciała być p. Popielówna. W ciągu odpowiedzi powinna była zachować wyraz całkiem obojętny, raczej zdziwiony, lecz bez uśmiechu.

Dnia 12. Listopada 1869 na benefis p. B. Linkowskiej:

1. Cnota mojej żony.
2. Takie to one wszystkie.
3. Grzywny mężowskie.
4. Pokoik Zuzi.

Na benefis swój wybrała p. Linkowska cztery jednaktowe sztuczki — Wszystkie dosyć małej wartości; zaczem o treści ich mówić nie ma co. P. Sochaczewska powinnaby się starać pozbyć sztywności, która cechuje jej zachowanie się na scenie; trzymanie w górę głowy i tym podobne błędy są manjerą, z której otrząść ię wypada aby grę uczynić swobodniejszą. W drugiej sztuce komika zależy na kontraście temperamentu dwóch pań przebywających w kąpielach i zakochanych w tym samym mężczyźnie, flegmatycznej Rosjanki i gwałtownie namiętnej Peruwianki — Pani Linkowska Peruwianka i Rudkiewiczówna Rosjanka dobrze uwydatniły tę różnicę temperamentów i komedyjka pomimo błahej treści dobre sprawiła wrażenie. W komedyjce ze spiewkami P o k o i k Z u z i, doskonale znów odegrała p. Popielówna młodziuchne dziewczątko, poczciwą praczkę Zuzię. Lecz i tu w rozmowie z panią Rochową, na wiadomość o przybyciu Maciusia, na którego przyjęcie niema za co kupić podwieczorku, powinna była p. Popielówna okazać zakłopotanie z powodu tego niedostatku, a nie słuchać p. Rochowej znowuż z tym samym obojętno naiwnym uśmiechem, jaki mieliśmy jej do zarzucenia powyżej. Doskonale grał w tej sztuce p. Linkowski. — Tutaj nic do zarzucenia mu mieć nie można. Tu już nie było wydymania brwi i ust, wywracania oczu i używania niepotrzebnie od czasu do czasu piskliwego dyszkantu, słowem tego wszystkiego, co jest płaską manjerą komiki p. Linkowskiego — Tu grał on bez zarzutu, z całem zachowaniem miary i prawdy i szkoda tylko że takie mistrzowstwo gry rozwinął w tak drobnostkowej błahej roli, — podczas gdy w rolach typowych, godnych znakomitego artysty, woli być płaskim, niżeli odpowiedzieć należycie ich wymaganiom. Wł. Z.

Narcyz

Tragedya w aktach Emilia Brachvogla.

(L. P.)

Sztuka powyższa po raz pierwszy była przedstawioną, pod okiem autora w Berlinie na dniu 7. Marca 1856. który już poprzód udowodnił niepospolitego talentu dziełem dramatycznem «Jean Javot.» — Narcyz sprawił dosłownie epokę na niemieckim świecie scenicznym; — w Berlinie dawano go 10 razy raz po raz przy ciągłąm natłoku widzów, a L. Dessoir nabył odgrywaniem roli tytułowej sławy pierwszorzędnego artysty, stawionego obok Dawizona.

Sztuka traktuje o śmierci a zarazem o moralnej karze p. Pompadour, metresy Ludwika XV. której mężem był L. Estioles dzierżawca finansów; ażeby spełnić na niej ową tragiczną Nemezis, poeta nadaje markizie jeszcze jednego pierwszego męża — którego kochała prawdziwie — a jednakże porzuciła aby używać bogactw finansisty. Tym pierwszym mężem jest Rameau bratanіec komponisty i estetyka znanego w dziejach literatury. Diderot wspomina o niem w dialogu (przetłumaczonym przez Geothego T. 36 z r. 830) nazywając go «zniszczałym geniuszem i ladacą« i smaga w jego osobie owczesny stan zepsucia paryzkiego. Diderot czyni tę postać komiczną; Brachvogla Narcyz działa przenikająco-tragicznie swem nieszczęściem. Autor sprowadza go do salonu Holbacha pomiędzy encyklopedystów (gdzie mówiono o intrygach dworu i o zamiarze zmuszenia Maryi Leszczyńskiej do abdykacyi wcelu zaślubienia markizy Pompadour z Ludwikiem XV. Zdarzenie nadzwyczajne łączy się do tego; markiza bowiom jadąc z Wersalu do Paryża — zemdlała z okrzykiem «Narcyz«! i zachorowała niebezpiecznie. Wszystkie koterje dworu chcą wyzyskać ten wypadek i łamią sobie głowy: Kto jest ten Narcyz? — Oto niepoprawne ladaco o latach 40, ulicznik, ideał gaminów — idący właśnie pod oknami. Lektorka królowej D. Quinault i inni chcą go poznać, więc Diderot przywołuje tą «papugę rezydencyi«. Patrząc przed siebie, jakoby nieprzytomny duchem w obszarpanej odzieży, nucąc pieśń pod nosem wchodzi Narcyz do salonu, a Diderot przedstawia go jako skończonego głupca Francyi. Narcyz odpowiada «powiedz raczej świata mój Panie! Tak jest, jestem uniwerzalnym głupcem w ktorym się wszyscy skupiają. Kto mnie widzi — widzi siebie jak w źwierciadle, patrzcież więc na mnie szanowni; dałbym wam odczyt o duszy świata lub o atomach, ale niemam pieniędzy na perukę Allonge. «Jesteś genialnym łotrem, przydałbyś się na recenzenta« odpowiadają mu, podczas gdy on wyszydza filozofię akademiczną. Doris Quinalt zajmuje się żywo losem Narcyza, i pragnie się dowiedzieć, dla czego nienawidzi Russa. — Zakłopotany Narcyz odpowiada: «bo — bo —, czyli znacie wy zazdrość? Zazdrość co omamia zmysły — i toczy serce. (Śmiejąc się) Nieprawdaż ja wyglądam potemu, jakbym komukolwiek w życiu mógł zazdrościć. Moja zazdrość jest bardzo śmieszną — ale (z wyrazem bolu na twarzy) — ja siebie tak kocham, — mój Boże — tak kocham!« — Całe towarzystwo zaczyna się nim interesować, doradza nieszczęśliwemu ażeby swe myśli ujął w formy i zdziałał coś dla piśmiennictwa, choćby nawet na ryzyko nieudania się pracy. «Tego mi nie stało« odpowiada on« — płacą mi „za niedorzeczności moje, a jabym miał zadawać sobie pracę, doświadczać, jak się „z głodu umiera przy czemś realnem, — Jeśli nienawidzę Russa — to mam po-

„wody, ale te —nie obchodzą was, idzie o premisy. W życiu każdego człowieka j es „coś ukrytego — czego nigdy nie tyka, a jego całe istnienie stara się, to coś—om i- „jać. — Czyli możecie wymazać przeszłość mego życia?« Tym sposobem zapoznaje autor widzów z osobami, i ich wytkniętym zakresem działania w dalszych odsłonach dramatu, którego budowa na pierwszy rzut oka zdaje się za nadto śmiałą dla krytyki, o czem nakońcu rzecz będzie.

Tytułową rolę miał p. Królikowski i wywiązał się dobrze z takowej; a wypowiedzenie to znaczy bardzo wiele wobec roli tak trudnej i tak głębokich wymagającej studiów, wobec tylu w tej osobie skupionych przez autora sprzeczności. Pan Królikowski nie posiada owego harmonijnego głosu, który przenika słuchacza naturalną dźwięcznością, a którem Dawizon władał tak potężnie, — posiada jednakże wytrwałość w pracowaniu nad sobą, co nierównie wielką jest zasługą. Narcyza mieliśmy przed sobą wcielonego w akcie pierwszym, a po spadnięciu zasłony pierwszego aktu — każdy z myślących widzów miał już plan gotowy co do przebiegu działania i sposobu gry artystow. P. Królikowski starał się być naturalnym i zapomnąć o swojej indywidualności, a przeobrazić się zupełnie w owego — marzyciela i próżniaka, filozofującego błazna, i męża cierpiącego z heroiczną rezygnacyą najsroższe bole — bez podziału i bez nadziei ulgi. —

W drugim akcie znajdujemy Narcyza w pomieszkaniu D. Quinault i poznajemy przeszłość jego. Dorys Quinault powodowana przywiązaniem dla nieszczęśliwej królowej Maryi,—a zarazem i uczuciem tajemnym dla Narcyza samego, uprzedziła zabiegi wrogiego stronnictwa dworu, które pragnęło także opanować Narcyza, — zabrała go do siebie, siostrzanem obchodzeniem się, zniewala go do wylania serca; oto młoda i piękna Żaneta, — jego pierwsza i ostatnia miłość, która rodziców porzuciła aby być jego żoną, — znikła naraz uchodząc przed jego ubóstwem; poszukiwania za nią były nadaremne, — aż po długim upływie czasu powiada mu stryj, że jego żona sławną została damą i ofiaruje mu 10.000 frankow, jeżeli opuści Francyę. Z oburzeniem odrzuca Narcyz propozycyę — ale doświadczenie to, jest cierpieniem i szaleństwem jego życia. Nikt nie wie że tą damą jest p. Pompadour; — domyślano się tylko iż Narcyz jest podobnym do jej męża — dzierżawcy finansów, — i że to podobieństwo wzruszyło tak gwałtownie markizę. — Tylko Choiseul minister Francyi faworyt p. Pompadour — dowiaduje się z jej ust własnych, iż ten Narcyz jest jej mężem że ona oprócz niego nie kochała nikogo — nawet Choiscula — którego samolubstwu tylko schlebiała dla zjednania sobie usług jego. — Dotknięy do żywego Choiscul postanawia strącić markizę z jej stanowiska, a uratować królowę. Chwilowa walka zajmywała jego umysł; — tu widzi p. Pompadour, która z ufnością powierza się jego szlachetności, — zaś z drugiej strony widzi prawowitą monarchinię Francyi którą zepsucie dworu w gorzką wtrąca poniewierkę. Sumienie tą razą posiłkowało się próżnością człowieka. Autor niekładzie tu tych powodów w usta osób działających, — ale je maluje w ugrupowaniu scenicznem. Jeżeli sam widok chwilowy Narcyza tak silnie wzruszył markizę, to zetknięcie się z nim bliższe, — poparte słowami uprawnionej zemsty i zasłużonej nienawiści, powinny—ją zniszczyć. Dramat Athalia odegrać się mający z powodu przygotowań do zaślubin, ma posłużyć do wykonania planu. — D. Quinalt z miłości dla królowej skłania się do pla-

nu; — ona chcąc wyrwać Narcyza z jego rozpaczy — obiecała mu wynaleźć pole popisu do spełnienia czynu świetnego, któren go powiedzie do życia nowego, połączonego z wyższym celem moralnym. — Teraz ona znalazła ten czyn; Narcyz ma uratować ojczyznę od przekleństwa zepsucia swoim podobieństwem do d' Etioles'a, ma roztrącić panowanie Kankubiny. Narcyz z radością przyjmuje to posłannictwo — i obowiązuje się w obec p. Pompądour odegrać w dramacie, rolę męża mającego strofować Athalię za cudzołostwo które ją na tron poprowadziło. W ostatnim akcie rozwiązuje się intryga przy próbie Athalii w obec markizy; — a dopiero na chwilę przed zaczęciem próby Choiscul zawiadamia D. Quinault że Narcyz jest prawdziwym mężem p. Pompadour. D. Quinault przeraża się na myśl, iż ten przez nią ukochany i nieszczęśliwy Narcyz dozna tak gwałtownego ciosu, — ale przywiązanie do Królowej zniewala ją i do tej ofiary.

Dramat rozpoczyna się w obec p. Pompadour — którą głos Narcyza do głębi porusza; — on deklamuje: «Patrz na tego któregoś porzuciła i zniszczyła, on zrywa ci diadem wszeteczny»! Ona wydaje okrzyk przeraźliwy i mdleje. Narcyz staje w obec markizy w niemem zdumieniu, poznaje ją, upada na kolona i całując jej ręce w uniesieniu, woła: «moja droga — jedyna, znalazłem Cię przecie, — szukałem Cię tak długo»! Ona przychodzi do siebie, odpowiada miłośnie jego zapytaniom, a przysięgając zemstę Choiseulowi i swoim nieprzyjaciołom, zamierza wynagrodzić swą winę wobec Narcyza, który jednak po krótkim szale uniesienia zrywa się i woła: Tyś mię opuściła niewierna, — w szczęściu opływałaś, — a ja żebrałem; Bóg dał Ci swoje podobieństwo a Tyś siebie zhańbiła aby gonić za sławą i potęgą! — To ci daruje boś ukarana już starością zniesławioną! — Ale żeś Ty tą Pompadour była! zato nie masz przebaczenia! — Czyli niepojmujesz hyeno że zemnie woła do ciebie ojczyzna odarta i zrozpaczona, którąś Ty na duszy i ciele zamordowała dla miłości Twojej! «Ja staje przed tobą jako ludzkość! — coś z niej uczyniła? «Markiza ugodzona wgłąb duszy umiera, Narcyz prorokując potóp rewolucny wyziewa ducha, a D. Quinault uświęca go słowami: «z potopu powstaje ludzkość w nowej szacie i modli się do przebłaganego ojca w niebiesiech. Narcyza potemu nie będzie.» We wszystkich tych scenach pan Królikowski niespuścił swej roli z oka, z wielką starannością każden szczegół oddając. W czwartym akcie w monologu z pagodą, uczuliśmy wprawdzie że p. Królikowski przemawiał jakoby w swoim własnym ale nie Narcyza imieniu, śmiech jego przy słowach: tak jest nauralnie! on to wie, on jest uczonym i bogatym — może członkiem akademii itd. był więcej trywialnym aniżeli gorycz ą nacechowanym, a jego głos niezaświadczał tego co autor chciał tu wyrazić, że duch człowieczy najważniejsze pytania umie zbywać odpowiedzią najsprzeczniejszą; — w tej scenie brat jego p. Jan Królikowski wielkie ma przed nim pierwszeństwo. Za to przy scenie w oknie, patrząc w odwieczne świała niebieskie i wołając «Tęsknoto tęsknoto! ty utrzymujesz cały ogrom świata, jesteś najlepszem w życiu itd. p. Królikowski siłą przekonania i głębokością uczuć odszczególnił się znakomicie. Również i w scenie ostatniej, odgrywając rolę Samuela w Athalii, — poznanie z markizą — nareszcie piorunna mowa do niej, — były oddane z artyzmem prawdziwym.

Po p. Królikowskim, zasługuje najbardziej na zaszczytne uznanie p. Szymański za doskonałe oddanie roli Choiseula. Przyczynia się znacznie do powodzenia tej roli to, że takowa nie wymaga ciągłego i nużącego zajęcia się na scenie, zawsze tu jednak potrzeba owego tonu i w każdym ruchu owego wykształcenia, które charakteryzuje męża potęgi, ważącego losy głów ukoronowanych, a przyznać należy że p. Szymański tego artyzmu dowiódł zupełnie.

Panna German wielką pracę sobie zadawała do odegrania roli p. Pompadour; — mieliśmy przed oczyma postać wierną powstałej z nicości markizy — która siłą charakteru doszła do szczebla nadzwyczajnej potęgi, i nadaje ton nietylko w świecie politycznym ale zarazem i w kole najstarożytniejszych rodzin niewieściech. Brakowało jednak artystce tej pewności i swobody w ruchach, którą udowodniła nam w podobnej roli p. Miłaszewska. Także ślady choroby nieuwydatniała p. German z prawdą naturalną, lecz czyniła wysilenia w grach fizyognomii które nie mile działały na widza; w scenie ostatniej doszły te wysilenia do przesady która wzniecała obawę iż markiza wyzionie ducha dalekop rędzej aniżeli jej autor naznaczył. Panna Rudkiewiczówna była bardzo dobrą D. Quinault, pomimo iż jej przeszkadzała pewna sztywność w ruchach. Staranność jej gry, wynagradzała brakującą giętkość charakteru, którą autor nadał tej szlachetnej postaci.

L. P.

Dnia 14 Listopada 1869.

Mazepa

Dramat Słowackiego w 5 aktach.

Osnową działania jest wziętą po części z dziejów rodzimych, a po części z fantazyi poety. Lord Byron opisał pierwotnie bajeczkę o Mazepie z właściwym sobie talentem; — tłumaczenia jego poematu obiegają świat we wszystkich prawie językach, lecz dla nas pozostanie on zawsze dziełem obcem, któremu brakuje tła i ducha polskiego, słowem pozostanie bajką. Milszą lubo o wiele krótszą jest pieśń B. Zaleskiego, gdzie znowu z każdego wierszą wieje kozaczyzna może nieco zanadto dzika, za nadto ukrainna — złagodzona jedynie ostatnim wierszem, któren w prostem «piękna Polko bądź mi zdrowa» łączy cały ogrom żalu i rezegnacyi serca młodego.

Mamy także wspomnienie o Mazepie w pamiętnikach Paska, lecz tam opisany jest tylko pospolity uwodziciel pani Falbowskiej, którego ochłostał mąż należycie, i przywiązawszy wzdłuż konia, puścił do odległego o kilku staj domu dokąd się dostał Mazepa bardzo prędko, nienapotykając ani wilków ani dzikich koni.

Słowacki stosując rzecz do dramatu, pozostawił Mazepę wprawdzie Ukraińcem; w początkowych aktach jednak widzimy go więcej wietrznikiem dworskim, niebezpiecznym dla serc kobiecych zabiegami wyrafinowanej śmiałości zagranicznej, — salonowej; — najwięcej razi nienaturalnością opisane spotkanie Mazepy z Wojewodziną w ogrodzie, i ucałowanie tejże; jest to zuchwałość połączona już z gwałtem na który nie odważył by się nawet Mazepa — w obec tak skromnej obyczajem Wojewodziny, której mąż czuwa. Także wracanie z drogi do zamku, wkradanie się do ogrodu, a przez okno do sypialni wojewodziny, pisanie na jej wachlarzu słów «jesłem tutaj itd.» trąci za nadto nierozwagą; wojewodzina gdyby nawet do-

strzegła tą studencką korespondencyę, toby musiała raczej pomocy szukać przeciw Mazepie, aniżeli pozwolić na tak szalone rendez vous. Dopiero później objawia się w niem rycerskość połączona z poświęceniem i rzewnością syna stepowego. Wojewoda po Mazepie gra rolę główną; jest to charakter polskiego możnowładcy — dumnego i nieugiętego. Król w jego oczach zachował tylko bardzo małą cząstkę dawnego majestatu, wojewoda oddaje mu cześć, ale tylko powinną — ważala każdego — przejętego myślą, że ón mógłby być takim samym a może i lepszym władcą. Najbrzydszą stroną jego charakteru jest zazdrość i mściwość posunięta aż do zaślepienia, która go pozbawia możności sądzenia rzeczy przynajmniej godziwie, i będąca przyczyną śmierci własnego syna i żony. Nawet ta śmierć która potrafiłeby rozbroić tysiące mężów najtwardszego serca, nie nasyca mściwości wojewody, ón pragnie własną reką kogoś zgnieść, pastwić się nad nim, patrzeć się na jego męki, więc chwyta w swe szpony Mazepę, trzyma się jego jak licho uparcie, darzy nareszcie udaną wolnością tylko na to, aby go zdradnie pochwycic, przywiązać do konia dajkiego i puścić na wiatry. Jeśli tedy patrzymy z pewną odrazą na postać wojewody, to samobójstwo jego przyjmujemy jako przynależną mu karę.

Wojewodzina jest charakterem czysto kobiecym, jakoby z łona ludu wychwyconym. Zamek, wojewoda mąż, otoczenie całe, zdają się być obcemi dla młodej pani — sprawiają jej widocznie trwogę nieustanną. Kobieta z polskiego rodu możnego, pomimo wychowania domowego, pomimo swej religijności, i tradycyjnej uległości dla męża, jest dumną i pełną poczucia godności w obec innych; — zaś bohaterka dramatu wygląda bardziej na romantyczną damę nowoczesną, która wzdychając za owem czemś, czuje się być powołaną do nieszczęścia, a w wędrówkach samotnych po ogrodzie, spotyka ją ze strony pazia królewskiego zniewaga, która w obec godności kobiecej wojewodziny w takim domu — była prawie niepodobieństwem. Tak schybionemu charakterowi nietrudno było wynaleźć p o k r e w n ą d u s z ę m ę z k ą we własnym synie wojewody, który w obec czynnego Mazepy smutną odgrywa rolę i staje się ofiarą owego fatum, w które nieradzibyśmy wierzyć. Dzielnemu synowi sarmackiego rodu przystało raczej podówczas harcować z Moskwą, Szwedy i Tatary, aniżeli zamykać żywot w zamczysku i plamić go miłością kazirodną. Widzowie to czują i dlatego w pojedynku z Mazepą innego wypatrżeć by chcieli końca, aniżeli mu autor naznaczył.

Król Jan Kazimierz przedstawiony jest za nadto fircykowato; a lubo wiemy z Kochowskiego, iż «lubiał podwikę i szukał ubocznych miłostek», — znalezienie się monarchy polskiego w obec wojewodziny skarzącej się na Mazepę, o zniewagę, było wcale niekrólewskiem, a zalecanki do niej wcale niewczesne. W dalszych aktach był on prawdziwym w dziejach odmalowanym Janem. Kazimierzem nieczynnym i bez energii, więc na scenie figurą niewdzięczną.

Kasztelanowa na scenę wyprowadzona, jest typem kobiety z czasów Stanisława Augusta, przypominającą nieco p. Szenionowę z Żydów Korzeniowskiego. Jej wprowadzenie na scenę uważał autor za potrzebne do przygotowania widzów na wypadki dalsze dramatu.

Gra artystów w ogóle odpowiadała kierującej myśli autora; przemilczeć jednak niemożemy usterków które poniżej wytykamy. P. Wilkoszewski przedstawil nam Mazepę takim jakim go Słowacki mieć chciał w akcyi; lecz ubiór jego za nadto był pstrym

przeładowanym wstążkami. Radzimy też p. W. koniecznie dołożyć starań do zażegnania chrypki, którą mu nie wolno zaniedbywać. Oddanie charakteru wierne, bez powtarzania się w ruchach, grze fizyonomii i intonacyi wyrazów, dowodzi iż p, W. pilnie z głębia myśli autora i przejmuje się całkiem rolą swoją.

P. Baranowski był wojewodą w całem znaczeniu; zaraz za pierwszym wystąpieniem dostrzedz się dała w niem owa historyczna możność i duma; a nawet przy oddaniu hołdu królowi na kolanach, widać było iż wojewoda hołduje zwyczajowi ale nie królowi i że nie Janowi Kazimierzowi zyjącemu, tylko symbolicznemu majestatowi chyli czoła. Rola wojewody została wiernie odegraną przez wszystkie akta aż do końca; ganionej przez dzienniki manierowatości niewidzieliśmy pomimo śledzenia, pilnego a rażąca widzów jednostajność w postępowaniu—i zazdrośc odrażająca i uporze, jest raczej winą autora aniżeli znękanego temi przymiotami aktora. Zarzucamy tylko ubiór niestosowny w obec gościnnego przyjęcia króla, — zwłaszcza że posługujący dworzanin nosił podobnie wyszarzaną odzież.

P. German przy występie w pierwszej scenie, była zanadto dziewiczą i nieśmiałą; — nie taką znamy wojewodzinę polską, która chociażby najreligijniejszej była skromności, i wobec męża uległą, pozostaje dumną rodem i dostojeństwem panią w obec innych, a osobliwie w obec pazia królewskiego. Niestosowną tę nieśmiałość zachowała p. German i w rozmowie z Mazepą, — dopiero w dalszym gry rozwinięciu, przy pożegnaniu ze Zbigniewem w akcie trzecim, gdzie współdziałała korzystnie mistrzowska gra p. Szymańskiego i w akcie czwartym przy błogosławieństwie przed pojedynkowem widzieliśmy stosowniejsze oddanie roli. Doradzamy wszakże artystce, chronienia się owej steoretypowej—że się tak wyrazimy maskowej gry fizyognomiki. Wolimy już nieruchomość twarzy przy dobrym wygłoszeniu uczuć — aniżeli jednakowość taką.

P. Królikowski w roli J. Kazimierza, którą autor zbyt nacechował biernością i brakiem królewskości, niewdzięczną miał pracę; gra jego po największej części była mdłą i niezajmującą. Jest to po części winą autora, ale artysta nieprzyczynił się w niczem do złagodzenia tej winy i do zainteresowania widzów.

P. Szymański przedstawił nam wiernie Zbigniewa w myśl autora. Scena pojedynku była wprawdzie co do wykonania ataku bronią bardzo niefortunną, ale zatartą została grą doskonałą w dalszych scenach jsk n. p. przy pożegnaniu z wojewodziną, osobliwie zaś w akcie trzecim przy rozmowie z nią w więzieniu, gdzie p. Sz. oddał nadmiar uczucia z całą prawdą połączoną z wykończonym artyzmem.

P. Hubertowa odegrała rolę kasztelanowej z nieco przesadną płytkością kobiecej lekkości charakteru, i zapomniała przezto samo roli Kasztelanowej.

Przedstawienie w ogóle, wypadło dobrze, urządzenie sceniczne było staranne.

L. P.

Dnia 17 Listopada 1869.

«Złe Języki»

Dramat w 5. aktach H, Laubego, tłumaczył M. Chrzanowski.

W niemieckim świecie sprawiło zjewienie się tego dramatu wielkie wrażenie. Dzienniki wiedeńskie i zagraniczne rzuciły się do krytyki tej nowości z ową gruntownością niemiecką, która się wciska nawet w ogniska domowe i wydobywa na

aw ich stosunki. W wypadku obecnym podobną odegrały role, z nich bowiem dowiedzieliśmy się iż Laubego do napisania tej sztuki dwie przyczyn skłoniło: 1. starcie się Laubego jako kierownika teatru Burgu z rywalem i następcą swoim Fr. Halmem; 2. życie i śmierć byłego ministra finansów rakuzkich K. L. Bruka († 23 Kwietnia 1860). Tendencya podobnego autorstwa rzadko odnosi pożądane, a najczęściej przeciwne wywiera skutki, zwłaszcza jeżeli rzecz jest tak świeżą jak obecna; lecz praktycznej ręce mistrzasceny jak Laube, rzecz udała się zupełnie. Niepotrzebował autor silić się na wynajdywanie przedmiotu, bo go miał z życia, a nawet zakończenie jest historycznem, bo wiemy, iż przed dwoma laty dopiero cesarz napisał ów list własnoręczny, uznający Bruka niewinnym. Sztuka zaleca się nadzwyczaj śmiałem i bezwzględnem nakreśleniem wypadków — któremu towarzyszy efektowne wypracowanie dramatyczne i sceniczne ukształtowanie tychże wypadków i osób. Sztuka w ogóle potem cośmy powiedzieli pozostanie «wiedeńską» czysto lokalną i jako taka nie zainteresuje tak dalece polskie umysły jak Niemców, zwłaszcza że w ogóle ministrowie skarbu niemieccy, niedogadzają naszym wyobrażeniom; lecz znawca nie może odmówić temu dziełu wielkich zalet.

Prezydent Zech również żyjącą jest osobą, i jako taką wskazano hr. Rechberga; a właścicielem gazety, Prangerem którego autor tak smaga, ma być Zang, właściciel starej Pressy, organu Halma

Po takim wyjaśnieniu z łatwością już przychodzi scharakteryzować i pojąć osoby działające. Amelia Stras wdowa po zmarłym ministrze, jest charakterem potężnym, uposażonym nie ową zmienną, drobnostkową — ale prawdziwą i wzniosłą miłością kobiecą, ktora w życiu i za grobem nieodstępuje wybranego męża, i wśród najgroźniejszego nawału przeciwności okazuje rzadki, niczem nie złomny hart duszy. — Zdanie jej tak w obec wypadków dotykających ją bezpośrednio, jakoteż w sprawach politycznych lubo pobieżnie w dramacie dotkniętych, jest silne i pewne — świadczące dobitnie o sumiennem przekonaniu w niewinność i prawość zmarłego jej męża. Silny ten i działający charakter, odbija się także w jej córkach Eugenii i Bercie, z których starsza — Eugenja — nawet nieco za nadto śmiało rzuca się w ten wir działalności i tem zapowiada, że w przyszłości będzie może jeszcze więcej gwałtowną w chwilach stanowczych, aniżeli jej matka. Dalszym jej — jakoby posiłkującym orszakiem są: w pierwszym rzędzie jej córki, Ferdynand Mark i stary sługa Leopold—zaś w drugim rzędzie: Krystyna Mark i jej syn Teodor. Cała ta grupa reprezentowała pierwiastek dobrego, walczącego z przeciwnym sobie pierwiastkiem, którego przedstawicielem głównym był radca król: Fischer z Prangerem, Baronem Meno cudzoziemcem, i kapitalistą Sodą. Niema tutaj walki z przeznaczeniem lub fatalizmem które się spełniły na osobie zmarłego Strassa, lecz przedstawiono wynikający właśnie z tej katastrofy pojedynek pomiędzy powyższymi grupami, zakończony zwycięztwem dobrego a klęską złego, tudzież weselem Eugenii z Ferdynandem, a Teodora z Bertą.

Pranger, wydawca dziennika, jest charakterem przewrotnym z natury, mściwym z pobudek osobistych, wyrafinowany w postępowaniu — z którego tchnie obłuda i kłamliwość. Odwzorowanie Fischera radcy królewskiego było może najłatwiejszem dla zręcznego pióra autora, bo z doświadczenia czerpać mógł pewniki do na-

kreślenia owej odrażającej biurokratyczności, pełnej nienawiści ku wszystkiemu co szlachetne i dobre. Z tąd weiskanie się w zakąty obcych domów, nadużywanie gościnności, — zbadywanie tajemnic i stosunków familijnych, — nadużycie władzy urzędowej pod pozorem pełnienia obowiązków, — denuncjacje a nawet kradzież z mocy urzędowania; słowem — jest to typ urzędniczy, nam aż nadto dobrze znany. Towarzyszami Fischera są: Soda — kapitalista żyjący bez celu i bez myśli i Baron Meno cudzoziemiec szukający towarzystwa dla interesu własnego. Z roli obudwoch widzimy, iż Soda próżniak wprawdzie, ale w gruncie serca nie zły charakter, popadł w ręce Fischera przypadkowo, a raczej przez Fischera na krętych jego ścieżkach napotkanym i podjętym zoatał, — zaś Br. Meno widocznie sam szukał takiej osobistości jak Fischer, ażeby pod jego egidą dopiąć do celów samolubnych, — środkami jakiemikolwiek. To też Sody dobroduszność przebija się w każdem działaniu, a manifestuje się stanowczo w chwili gdy go prezydent wzywa do świadczenia przeciwko wdowie Strass; — zaś zły charakter Br. Meno odznacza się w każdem jego wystąpieniu na scenę działania, jak np. na uczęszczaniu na biesiadę do Marków i wyśmiewaniu takowych; staraniu się o względy Karoliny Zech, — weiskaniu się do domu Strassów i podłem wykradnięciu z tamtąd pamiętników, nareszci w połowicznem składaniu zeznań przy świadectwie przeciw Strassom w obec prezydenta Krzysztof Mark jest typem owych codziennych, a na nieszczęście zbyt licznych ludzi bez barwy i jakiejkolwiek zasługi. Nawet dawniejsza pracowitość która mu przysporzyła majątkowe znaczenie, pełznie i znika w obec zdobytych tą pracą stosunków i pozycyi towarzyskiej, w której nie umie się znaleść; — widać że to jest człowiek którego rola w życiu się skończyła. Bystry umysł Laubego miał wzgląd i na tę okoliczność; widzimy więc że Fischer, to zło upersonifikowane — występuje sam, bez rodziny, bez potomności, bo życzyć należy ażeby takie monstra schodziły bezpotomnie, zaś ubytek pożytecznego niegdyś pracą Krzysztofa Marka wynagradzają następujący po nim synowie: Ferdynand — charakter na wskróś szlachetny i czynny — i Teodor zdradzający może za wiele wychowania kobiecego swej matki Krystyny, osoby z gminu ale własności dobrych.

August Zech brat prezydenta z córką Karoliną, służyły autorowi tylko do skompletowania obrazu i wyraźniejszego uwydatnienia charakterów osób głównie działających.

Najgłówniejszą osobą dramatu jest wdowa Strass. Widać że autor z upodobaniem pracował nad wykończeniem tej postaci, i włożył w jej usta całą potęgę słowa. To też wdowa Strass wygłasza zdania szczytne, i godne bohaterki dramatu, która lubo pogrążona w smutku,—nie spuszcza nigdy z oka celu właściwego, nieuchyla czoła przed mocniejszym przeciwnikiem, owszem imponuje mu zawsze siłą ducha, i przekonaniem w świętość sprawy zmarłego męża, nawet w obec przeciwstawionego majestatu monarchy. Pani Miłaszewska oddała tą rolę z talentem wybitnym w każdym szczególe. Miłość macierzyńską, dumę znającej swe prawa obywatelki państwa, — kochającą z religijną czcią żonę, i bolejącą wdowim smutkiem niewiastę, nareszcie broniącą pamięci i sławy męża jakoteż i przyszłości swych dzieci matkę, wszystko to przedstawiła nam pani Miłaszewska w wiernem zastosowaniu o myśli autora; — jej zatem przynależy główna zasługa powodzenia całej sztuki.

Eugenię starszą jej córkę odegrała p. Delhauówna bardzo dobrze, pomimo trudnych, z charakterem młodej dziewicy niezgodnych zwrotów tej roli. To początkowo tak łagodne, smutkiem owiane serce, coraz bardziej staje się burzliwem, przedsiębiorczem, i graniczy z awanturniczą gwałtownością w owej chwili — gdy porzuca dóm matki na wieść niepewną o jej uwięzieniu. Prawdziwy krytyk śledzi artystycznej egzekucyi sztuki w wystąpieniu, w ruchach, intonacyi głosu i prowadzeniu rzeczy w ogóle,—i krytyk najsurowszy przyzna iż p. Delhauówna spełniła te zadania chwalebnie. Zaś pospolity słuchacz — zarzuciłby artystce nieharmonijność głosu w pierwszym ukazaniu się na scenie i niecałkiem jeszcze przełamany prowincyonalizm wymowy.

Łatwiejszą ze wszech miar rolę Berty, — miała p. Romana Popielówna do odegrania, bo Berta po największej części była tylko towarzyszką swej siostry lub matki, i przez autora została użytą zapewne tylko dla zaokrąglenia działania. Mamy jednak do zarzucenia tak p. Delhauównie jakoteż p. Popielównej iż wśród scen wymagających wyłącznego zwracania uwagi na przedmiot i osoby działania, — jak np. podczas ostatecznej rozprawy inkwizycyjnej u Prezydenta — obiedwie artystki wraz z p. Wilkoszewskim wiodły rozmowy prywatne zbyt żywe, i towarzyszone śmiechem, co kontrastowało za nadto z powagą sceny inkwizycyjnej.

P. Baranowski odegrał rolę Fischera z właściwą sobie w rolach podobnych rutyną; — rola ta nawet wedle zdania naszego dość łatwą jest dla artysty posiadającego rutynę, bo Fischer przez cały czas okazuje się jednakowym, — i niepotrzebuje silić się na wybiegi, — przybieranie innej natury itp; jest to po prostu figura żywcem wzięta ze świata reakcyi i podłości.

P. Delhau jako wydawca gazety, p. Dębicki jako Soda, — a p. Wojnowski jako Br. Meno, zbyt mały mieli zakres działania w sztuce; — gra ich była w ogóle mierną tak jak i p. Galsiewicza w roli jenerała.

Pan Królikowski w roli Prezydenta zasługuje na uznanie gry starannej — osobliwie w scenie spotkania się osobistego z wdową Strass, o której rękę niegdyś się starał, — jakoteż w scenie dochodzenia śledczego sprawy zmarłego Strassa.

P. Rudkiewiczówna oddała rolę Karoliny Zech z odpowiedną tejże roli lekkością.

P. Linkowski bardzo by był odpowiednim Krzysztofem Markiem, gdyby niewpadał czasami w swą nieszczęsną nawyczkę zawracania oczów w chwilach, gdzie wprawny mimik potrafi wyrazić trwogę komiczną bez tej przesady. Otóż w akcie 3. gdy do jego domu przychodzą córki nieszczęśliwej Amelii Strass, — wojowanie rękami i strojenie gyrmasów zepsuły wrażenie dobrej jego gry pierwszego aktu. Daleko przyjemniej oceniać nam przychodzi wprawną grę p. Linkowskiej, która z całą naturalnością odegrała dobroduszną, lubo niecelującą salonowem wychowaniem Krystynę; — dalej pełną talentu grę p. Szymańskiego w roli tak energicznego i szlachetnego charakteru jak Ferdynand Mark, tudzież p. Wilkoszewskiego w roli Teodora. *L. P.*

Dnia 19. Listopada.

Ofiary

Komedja w 3. aktach Tom. Taylor z angielskiego, tłum. A. hr. Przezdzieckiego.

Niedajemy treści komedyi znanej z kilkakrotnego przedstawienia, i rozpoczynamy wprost od ocenienia gry artystów.

P. Królikowskiemu rola Wesel skiego odpowiada w każdym względzie, więc widzieliśmy żywcem tego zgruntu duszy uczciwego człowieka i dobrego aż do zbytku męża — zepsutej wychowaniem domowem, pochlebstwami fircyków, i afektowanej aż do znudzenia Emilii, którą przedstawiała nam p. German z całą zręcznością rutynowanej artystki. Fl. Fuchsa przyjaciela Weselskiego grał p. Baranowski tą razą niecałkiem szczęśliwie. Komedja sama, — pisana w guście flegmatycznych synów Albionu nosi w ogóle piętno brytańskiej ciężkości, — jeżeli więc artyści niedołożą starań w raźnej egzekucyi — efekt znika, — a widzowie dotknięci bywają mdłością akcyi bezbarwnej; — jak np: zaraz na wstępie 1 aktu gdy p. Baranowski po raz pierwszy zjawił się u Weselskiego i recytował swą rolę bez ducha. — Słowem nie był on Fuchsem tylko samym sobą, i na nieszczęście tę bezbarwność przez cały przebieg sztuki zachował. Szczęściem iż autor sprowadził na scenę Barnabasza Golskiego, którego nam przedstawił in vera effigie p. Miłaszewski, a któren estravagancyą, skupioną w tej starej lalce męzkiej ożywił martwość nietylko 1. aktu ale i ociężałość całej sztuki. Osobliwie w 2gim akcie w spotkaniu Golskiego z Pawężą w mieszkaniu jego, tudzież w 3. akcie przy scenie balowej w czasie popisu krasomowczego Pawęży nareszcie w scenie z prezentem wręczonym Minerwie Kokosińskiej, przebijał z gry p. Miłaszewskiego cały zapas humoru na jaki mógł się zdobyć autor. Również z uznaniem wspominamy o grze p. Rudkiewiczówny która ze zwykłą starannością odegrała rolę Zofii Milskiej, tego wzoru cierpliwej, pracowitej i uczciwej żony.

Oskar Pawęża znalazł godnego przedstawiciela w p. Szymańskim który zręcznością artystyczną uzmysłowił nam doskonale intruza.

Dnia 22. Listopada 1869.

«Takie to one wszystkie»

Komedja w 1. akcie z franc. Karola Narrey.

«Radcy pana Radcy»

Komedja oryg. w 3. aktach M. Bałuckiego.

Pierwszą sztukę przedstawiono poraz pierwszy na dniu 22. tm. na dochód . Linkowskiej i treść podaną została w krytyce odnośnej; my dodać mamy tylko, iż niektóre dzienniki niesłusznie potępiły tę komedyjkę, która interesuje widza w całym przebiegu tak całością w ogóle, jakoteż charakterem każdej działającej osoby w szczególe. Nadto p. Rudkiewiczówna gra tak doskonale tę smieszno poważną księżnę Czerniłów, p. Linkowska żywą i ognistą peruwiankę, — a p. Wilkoszewski Maurycego de Trani, że efekt tej bagatelki scenicznej bywa skończonym. — W nazwie tylko upatrujemy błąd autora, bo jeśli z tych dwóch charakterów kobiecych jak ks. Czerniłów i Sylvia de Torellos — osądzić może Maurycy iż takie są wszystkie kobiety, i zrobiwszy w ich obecności salto mortale hanswurszta teatru marjonetek, domaga się od młodych dziewic aby zapłakały nad jego losem, to niepowinien był wkładać Maurycemu w usta słów których sens moralny na tem się kończy, iż przecie są takie kobiety ktore pomimo tak smiesznego wypadku pospieszyły by na ratunek kochanka — kozła wywracającego. Nie wszystkie zatem one takie — są i inne.

O Radcach pana Radcy jako dobrze znanej sztuce powiemy tylko tyle, iż p. Linkowski znacznie grał lepiej rolę radcy, jak dawniej; — a raczej dobra gra jego lepiej nam się przedstawiała z przyczyny, iż unikając jestów przesadnych i ruchów podobnych, starał się być więcej naturalnym. P. Linkowska w roli Ewy, pani Hubertowa w roli Eufrozyny panna R. Popielówna w roli Helenki, zaś pp. Szymański, i Wilkoszewski w rolach Zdzisława i Karola, przyczynili się wiernie do dobrego powodzenia sztuki.

Dnia 26 Listopada 1869.

Na dochód p. Bronisława Dębickiego.

1. Posażna jedynaczka.

Komedja w 1. akcie A. Hr. Fredra Syna.

2. Przez zazdrość.

Komedja w 1. akcie z franc. Alfr. Musset.

3. Spiewka P. Fortunata.

Opera komiczna w 1. akcie z franc. pp. Cremieux i E. Halévy, muzyka Offenbacha, tłumaczył J. D. Wagner.

Posażną jedynaczkę znamy z kilkakrotnego przedstawienia i zawsze przychylnego przyjęcia takowej; osoby wprowadzone na scenę są tak wiernie z życia wzięte i w rzecz działania tak doskonale powiązane, iż nawet częstsze przedstawienie sztuki nienużyłoby widzów tak, np. jak Ofiary. Do powodzenia sztuki przyczynia się jednak znacznie dobra gra artystów i staranne urządzenie sceny. Gdzież np. lepszego i oryginalniejszego Macieja Gomojłę znajdziemy jak nim jest p. Miłaszewski, który uczynił tą postać właśnie tem ulubioną i prawie pomnikową, iż wystudiowawszy myśl autora gruntownie, unika wszelkiej przesady i zbliża się do prawdy pomimo iż rola wymaga przejść rozmaitych. Tak np. zaraz we wstępie na scenę widzimy Litwina poczciwego, pracowitego i powodującego się wolą żony, który jednak nie zapomina na posażek; dalej spotkawszy się z Ratatyńskim, kłuci się z nim na zabój a przecież z pewnym rodzajem dobroduszności; — wreszcie dowiedziawszy się iż teść jego ma więcej dzieci zamierza się rozmówić «z panem teściem» — jednakże godzi się wreszcie z losem — obliczając posag «już tylko do 30.000. złotych» pyta tylko zniecierpliwiony: «Jakoż panie teściu przyznaj naprawdę ile masz hurtem córek?» Wszystkie te przejścia uwydatnił nam p. Miłaszewski z artyzmem wzorowym. Również dobrą a nawet mistrzowską jest gra p. Królikowskiego w roli pasyonata, a raczej krzykacza, szlachcica Ratatyńskiego, który klnie i zżyma się co chwila, a jednakże lada harapnikiem do polowania da się udobruchać. P. Rudkiewiczówna jako p. Ratatyńska a p. Linkowska jako p. Gomojłowa zaszczytnie wywiązali się z roli; szczególnie oglądaliśmy fazę zazdrości p. Ratatyńskiej jakoby z oryginału zdjętą. P. Linkowski rolę Szumbalińskiego zwykle gra dobrze, lecz bogdaj chwilowo zapomnąć się w ruchach nadto żywych. Inne role były odegrane także starannie, jak np. dalszych 3. córek (pp. Józefa i Rom Popielówna i p. Sochaczewska). P. Wilkoszewski musi odgrywać rolę która charakteryzuje więcej zepsutego dandysa lwowskiego aniżeli młodziana litewskiego, — i wyznamy iż rola a raczej ta wpleciona przez autora osobistość psuje harmonię całej komedyi i wy-

w ołuje niesmak nietylko w krytyku myślącym, ale i w widzach w ogóle. Zalecanie się naraz do dwóch panienek, — kombinacye lekkomyślne, — zdania niemoralne, a w scenie omdlenia Pawliny niedelikatna myśl rozpinania jej gorsu, wszytko to wzbudza odrazę w komedyi rodzimej, mającej być szkołą obyczajową — najbardziej dla młodzieży.

Z przyjemnością zdajemy sprawę z przedstawienia dalszego, komedyi »Przez zazdrość« w której p. Królikowski odegrał rolę wiecznie zakłopotanego, a w obec swej narzeczonej aż do dziwactwa nieśmiałego barona de Valbrun z taką prawdą, i ucharakteryzował się tak odpowiednio, iż mógłby był posłużyć za wzór tej postaci.

Godnie z p. Królikowskim współzawodniczyli p. German w roli Hortensyi i p Rom. Popielówna w roli kapryśnej Maryi. P. Szymański zapominał czasem margrabiego de Prévannes a stawał się sobą samym na scenie; — dopiero w ożywionych gorącem czuciem Maryi scenach przybierał więcej właściwości odpowiednej swemu zadaniu.

Spiewka P. Fortunata nie źle została wykonaną, lubo p. Dębicki podjął się roli (Fortunata) przewyższającej jego siły. Braki w jego grze uczuliśmy aż za nadto, zwłaszcza że widzieliśmy p. Wilkoszewskiego, kilkakrotnie tę rolę odgrywającego bardzo dobrze. Szczęściem że P. Kwiecińska (Walenty) dźwięcznym spiewem, a p. Rom. Pepielówna grą żywą, zdołały nas wynagrodzić za niedostateczności gry beneficianta.

L. P.

Towarzystwo przyjaciół sceny narodowej wybrało jak to już donosiliśmy poprzednio, komisyę artystyczną złożoną z 12 członków rzeczoznawców, których obowiązkiem jest — kolejno co dni 14. uczęszczać po dwóch na każde przedstawienie polskie, spisywać krytyki artystyczne, i poddawać takowe rozpoznaniu całego grona komisyjnego. Owóż powyż zamieszczone recenzye zaopatrzone podpisowemi cyframi sprawozdawców, zostały zrewidowane i uznane przez całą komisyę. Wniosek podany do Wydziału przyjaciół sceny, o założenie własnego dziennika literacko artystycznego, zostanie prawdopodobnie korzystnie rozstrzygniętym jeszcze w ciągu tego miesiąca, więc dalsze recenzye teatralne będą zamieszczane we własnym organie towarzystwa dramatycznego, i umożliwią publiczności czytać krytykę prawdziwą zamiast paszkwilów i prostaczych popisów gazeciarskich.

Na początku Grudnia rb. została rozstrzygniętą także sprawa dyrekcyi teatru polskiego na dalszych lat sześć. Konkurentami na posadę dyrektora byli pp. Miłaszewski, hr. Cetner, Koźmian i były dyrektor trupy wędrującej Borkowski. Do rzędu kandydatów właściwych liczymy tylko pierwszego i ostatniego, bo pp. Cetner i Koźmian byli tylko wolontarjuszami niefachowemi, niemogącemi iść w zawód z ludźmi, którzy cały wiek niemal spędzili na scenie i w kierownictwie takowej wśród najtrudniejszych okoliczności się odznaczyli. P. Borkowski porzucił od lat kilku ten

zawód i niekierował nigdy sceną stałą, pozostał więc sam tylko p. Miłaszewski kandydatem opowiadającym warunkom konkursu — i jemu też Rada administracyjna powierzyła teatr polski na dalszych lat sześć. Gazeta poruszyć się starała wszelkie żywioły — chwytała się wszelakich sposobów ażeby wzbudzić niechęć publiczności ku osobie p. Miłaszewskiego, lecz właśnie dla tego iż w artykułach odnośnych niemożna było dopatrzyć chęci służenia sprawie, tylko wyświecała z nich zawiść ku osobie dyrektora i chęć protegowania krewnych redaktora, — Rada administracyjna bez ubliżenia słuszności i swej powadze, nie mogła baczyć na projekta w formie niewczesnych nakazow ogłoszone.

Poezya

Je manque de toutes les choses du monde.

Wszystkiego na świecie mi zbywa
Twój odjazd darzy żałobą.
Myśl cieszy mię przecie szczęśliwa:
Pojadę wkrótce za Tobą.

Wszystkiego na świecie mi zbywa
Nic mię już teraz nie bawi
Druh szczęściem szampana nalewa
To mi humoru naprawi.

Wszystkiego na świecie mi zbywa
Więc szukać pociechy muszę
Niech Mimi pocieszy życzliwa
Bo żal mi — klnę się na duszę.

Proza

Je mangé de toutes les choses du monde.

Byłaś mi światem rozkoszy wybranych
Myśl moja wiecznie bieżała za Tobą
Dziś serce płacze nadziei rozwianych
Choć oko nawet tchnąć nie śmie żałobą.
Taić uczucia — cóż nato powiecie
Z żalu jeść będę wszystkiego na świecie!

Dotąd raz tylko przypadek szczęśliwy
Dozwolił przy jej znajdywać się boku
Słowa zamarły, rój myśli burzliwy
Owładnął wszystko jak w powodzi stoku.
Więc plotłem dziwa, cóż na to etc...

Ona odrzekła, — milcze wzorem winnych; —
Wszak jam wymowny, a ona tu przy mnie
Gdzież czarujące słowa wieszczów słynnych? —
Obok niej tonie wszystko w niemym hymnie
To serc trucizna, etc...

Spojrzałem w ocząt cudowne błękity
Lotem promienne odbłysły mi groty
Łaski dla serca! pękną praw granity
U stóp twych padnę, biorąc jarzmo złote!
Milcz wolisz wtorzyć etc.

Ona zna dobrze potęgę uroku
Czuła jak harde me czoło chyliłem
Cały tonąłem w jej czarownym wzroku,
Czytałem myśli — chociaż niepatrzyłem;
Istne szaleństwo etc.

W kielichu napój perełkami szumi
Płyn jego innych do nieba podnosi,
Mnie nietrza wina, mój duch wzbić się umie
Do nieba swego — z kąd zbawienia prosi,
Łza w kielich padła etc.

Tych lic lilije z krasą róży zwiane
Tych ust korale co skrytą chęć niecą
Puch aksamitny i uśmiech kochany
Jak zywo stoją przed duszy źrenicą —
Ustaje rozum etc.

Słowa miłości czystych uczuć zdroje,
Tak świętokradzko gawiedź zbezcześciła
Czyż mam z tym tłumem nieść Ci serce moje
Byś je zarówno z tamtemi ceniła
O wolę milczeć etc.

Milczę choć piersi, uczuć grom rozsadza
Twarz i wzrok mróżę choć ognie w nich płoną
Niech cierpień duszy nawet cień niezdradza
W Twe serce skargą żałobną niewioną
Tak mija życie etc.

Myrtaceæ

Gdzieżeś nadziejo — co złotym promieniem
Ziemskiego padołu rozjaśniasz koleje?
Gdy życie pełnym rozlewa strumieniem
Brylantem cudów Twe oko jaśnieje.

Czemuż Twe blaski szronów nieroztają
Co głowy — dolą — zbolałej okryły
Czemu Twej arfy złote strony grają?
Wśród wiru uciech i jęków mogiły.

Wszak jam nieszukał szczęścia nadziemskiego
W mej cichej duszy skromne goszczą chęci
Za skarb najdroższy — serca życzliwego
Cenę, — najwyższym dobra mianem święci.

Dziś trudno wierzyć w marzeń ideały
Gdy piętno cierpień poorało czoło
Gdy echa pieśni wiosennych przebrzmiały
Rozczarowanie otacza w około.

Na cóż spotykam na ciernistej drodze
Kwiat który krasą nęci mię do siebie
Gdy los ku zwątpień dziedzinie tak srodze
Wiedzie i — nieda zamarzyć o niebie.

S. K.